

## *Baśń o drzewcu Manfredzie i smokach*

Dawno, dawno temu, w krainie zwanej Mroczną Puszczą, żył drzewiec o imieniu Manfred. Z wyglądu przypominał rosły dąb, miał chropowatą korę, dziko rosnącą brodę z włókna drzew i duże brązowe oczy. Jego ramiona były gładkie, a dłonie pokręcone i siedmiopalczaste. Drzewiec strzegł swojej puszczy, dbając o to, aby żadnemu żyjącemu w niej stworzeniu nie zabrakło świeżej wody i schronienia.

Daleko na skraju puszczy, tam gdzie nie sięgało nawet słońce, mieszkały smoki. Latające gady lubiły zapuszczać się w głąb królestwa Manfreda i robić mu na złość. A to osuszyły źródło chłodnej wody, a to podpaliły świeże listki w koronach drzew. Były źródłem nieustannych trosk i zmartwień Manfreda.

Pewnego razu władca puszczy postanowił zemścić się na smokach. Pod osłoną nocy podkraść się do smoczej jaskini i zabrać ich największy skarb – trzy piękne szmaragdowe jaja. Chciał, aby smoki wyginęły raz na zawsze.

Kiedy gady spostrzegły, co się stało, wpadły w straszliwą złość. Nadleciały nad puszcze i zionąc ogniem, zaczęły poszukiwać zguby. Ukochana zielona puszcza Manfreda zaczęła płonąć. W poszukiwaniu ratunku drzewiec chwycił worek z jajami i zaczął biec. Kiedy wreszcie po kilku dniach się zatrzymał i odwrócił, zobaczył już tylko łunę ognia unoszącą się nad miejscem, gdzie kiedyś była jego lesista kraina. Zapłakał Manfred gorzko nad swoją bezmyślnością. „Gdybym tylko nie był taki mściwy – pomyślał – gdybym nie zabrał tych jaj, żyłbym teraz w swojej pięknej, cieniejszej puszczy. A teraz muszę znaleźć nowe miejsce do życia”.

Manfred zarzucił na plecy worek i ruszył przed siebie. Szedł i szedł, aż dotarł do wąwozu prowadzącego do krainy Sinych Gór. Drzewiec obawiał się tej drogi, słyszał bowiem od wiatrów północnych, że żyją tam dziwne gliniane stworzenia pozbawione duszy, a więc i jakichkolwiek uczuć. Był jednak tak zmęczony, że postanowił schronić się w najbliższej jaskini, odpocząć i pójść dalej następnego dnia.

W skalnej grocie było bardzo ciemno i dziwnie gorąco. Manfred powoli stawiał krok za krokiem, ale w pewnym momencie potknął się i poczuł, że spada w głąb jaskini. W końcu

zatrzymał się na skraju skalnego urwiska, a kiedy popatrzył w dół, z przerażeniem zorientował się, że smocze jaja wpadły prosto do jeziora wypełnionego bulgoczącą lawą. Drzewiec opuścił się nad lustro podziemnego stawu i za wszelką cenę próbował dosięgnąć swojej zguby. Skapane w lawie jaja zaczęły się jednak oddalać, a im dalej odpływały, tym bardziej zdawały się zmieniać. Jedno z nich stało się złote, drugie – srebrne, zaś trzecie błyszczało niczym miedź.

Pośród barwnych rozbłysków, drzewiec dostrzegł zbliżające się do niego cienie. Odwrócił się i zobaczył za sobą niewielkie gliniane postacie przypominające kształtem ludzi. Każda z nich trzymała w dłoni połyskujący kamień. Drzewiec przypomniał sobie wówczas opowieści północnych wiatrów o golemach – stworzeniach utworzonych na kształt człowieka, lecz nie mających duszy i zdolności mowy, których należy się strzec. Pozbawione uczuć postacie były bowiem bezlitosne, a każdy, kogo uderzył ich kamień, nigdy już niczego nie poczuł. Stawał się obojętny, a jego życie traciło jakikolwiek sens.

Przerażony Manfred rozejrzał się, szukając drogi ucieczki. Niestety, ze skalnego urwiska mógł jedynie zeskoczyć do jeziora lawy, w którym natychmiast by spłonął. Milczące golemy powoli posuwały się w kierunku drzewca. Manfred schował głowę w ramionach i okrył się liśćmi.

Nagle wszyscy usłyszeli głośny pisk dochodzący z głębi jaskini. Manfred spojrzął w dół i zobaczył trzy wykluwające się smoki. Gady wzniosły się nad jezioro i zaczęły nad nim krążyć. Ich ciała połyskiwały w świetle lawy, zaś skrzydła mieniły się szmaragdowo. Nagle drzewiec poczuł, że zakończone ostrymi pazurami łapy chwytają go i unoszą w górę. Smocze rodzeństwo opuściło jaskinię i leciało nad górami, lasami i łąkami. Po kilku dniach, na horyzoncie pojawiły się dwa ciemne kształty miotające się na niebie. To smoczy rodzice krążyli nadal nad zniszczoną puszczą, szukając swoich dzieci. Złoty smok delikatnie opuścił Manfreda na ziemię i cała rodzina zaczęła krążyć nad lasem. Wiatr, który wytworzyły swoimi skrzydłami, zgromadził ciemne, burzowe chmury, a deszcz ugasił płonąca puszcza.

Od tej pory Manfred codziennie zajmował się swoją puszczą, dbając o to, aby żadnemu żyjącemu w niej stworzeniu nie zabrakło świeżej wody i schronienia, a smoki już nigdy więcej nie robiły mu na złość.